Dodatek do Nr. 141 „Naprzodu".

Nr. 140. Kraków, piątek 22 maja 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Strejk robotników budowlanych we Lwowie.

Lwów, 20 maja.

Lwowski komitet miejscowy partyi socyalno-demokratycznej ogłosił afiszami następującą odezwę do publiczności:

„Obywatele!

Drugi już tydzień robotnicy budowlani w mieście naszem strejkują. Ujmując się za towarzyszami, którzy zmuszeni byli bojkotem bronić poszanowania swej godności ludzkiej, ogół robotników budowlanych zastrejkował, dając tem wspaniały przykład poświęcenia swych osobistych interesów dla sprawy ogólnej.

Nie animozya ani nienawiść przeciw budowniczym, ale poczucie solidarności braterskiej z pokrzywdzonymi towarzyszami, przeciw którym stanął jeden jedyny przedsiębiorca z uporem zaślepionego samodzierżcy, pchnęło robotników do strejku ogólnego.

I z podziwu godną ofiarnością, z podziwu godną karnością, a zarazem ze spokojem i godnością, cechującą każdy prawdziwie nowoczesny ruch robotniczy, walczą robotnicy budowlani już drugi tydzień i walczą już nie o ulgi i ustępstwa, ale wprost o swoją godność, o swoją robotniczą cześć.

Spokoju nigdzie nie zakłócono. Bez asystencyi policyi i wojska odbywają się liczne zgromadzenia, zebrania towarzyskie, a nawet pochody, we wzorowym porządku, jak na wolnych obywateli przystało.

Spodziewamy się więc, że ogół obywateli oceni należycie tę ze szlachetnych pobudek płynącą walkę robotników budowlanych, że wesprze ich, że przyjdzie im z pomocą.

Idzie tu o ludzi pracy, którzy gotowi są głód i niedostatek cierpieć, a przecież nie chcą opuścić swych braci, a przecież umieją utrzymać wzorowy spokój!

Niechaj więc ogół obywateli pospieszy im z pomocą! Niechaj przyczyni się do tego, by słusznych ich żądań, by honoru i godności robotników nie zdeptano, nie zlekceważono, by strejk ogólny skończył się tak spokojnie, jak dotąd prowadzi się spokojnie.

Wszelkie datki dla strejkujących przyjmuje komitet strejkowy robotników budowlanych pod adresem: Stowarzyszenie zawodowe robotników budowlanych „Ogniwo" we Lwowie, Pasaż Mikolascha".

Rzeź żydów w Kiszyniewie.

Nowy opis naocznego świadka.

W ostatnich dniach przybyło do Wiednia wiele rodzin żydowskich, które uciekły z Kiszyniewa po strasznych mordach. Opowiadają one wstrząsające swą grozą szczegóły o tych krwawych, haniebnych wypadkach. Pisma wiedeńskie podają wiele ciekawych momentów z tych strasznych dni kiszyniewskich, według opisu naocznego ich świadka, niejakiego Chaskiela S. Przytaczamy część z nich w uzupełnieniu poprzednio podanych przez nas wiadomości:

Pierwszego dnia katastrofy zauważono w Kiszyniewie z niepokojem niezwykły napływ do miasta ludności wiejskiej, która wypełniła szynki, zapijała się tam, odmawiając zapłaty. Wieczorem tegoż dnia żydzi zebrani byli właśnie w templu i w „szkołach", gdy nadbiegły dzieci, przynosząc wieść o wybijaniu szyb w mieszkaniach. Wszystko wybiegło na ulicę, spiesząc do domów. W drodze spotkano ekscedentów, którzy zatrzymywali żydów, zaczęli plwać na nich, szarpać im brody i bić. Gdy żydzi chcieli się bronić, skoczyła policya i kazała im rozejść się do domów. Żydzi odbyli naradę, po której wysłali deputacyę do gubernatora z prośbą o obronę przed widocznie gotującymi się napadami rozbójniczymi. Gubernator odprawił delegatów z kwitkiem, oświadczając, że wpierw musi zatelegrafować do cara i że nie może wydać żadnych zarządzeń, zanim nie otrzyma odpowiedzi. Wtenczas żydzi sami usiłowali telegrafować do cara; w urzędzie nie przyjęto tych depesz, jak wogóle żadnych, które były nadawane do Petersburga. Kilka osób wyjechało do Odessy, aby stamtąd nadać depesze.

Chaskiel S. podczas grabieży, gwałtów i mordów schronił się z żoną i pięciorgiem dzieci do piwnicy, którą im wskazał właściciel domu, chrześcijanin. Człowiek ten naraził przez to swoje życie na niebezpieczeństwo: kilkakrotnie musiał przysięgać przed rozbestwionymi mordercami, że żydów w domu swym nie przechowuje. W tej samej piwnicy skrył się także bogaty kupiec Maurycy Wollowitz z żoną i dziećmi. Wszystko złoto i kosztowności, cały majątek jego stał się pastwą rozbójniczej bandy. Nie mogąc przeboleć tej straty, wyszedł z żoną ratować resztki swego mienia. Nie powrócili: ściągnięto ich na ulicy z wozu tramwajowego i stratowano na śmierć. Tymczasem ukryci w piwnicy spędzili parę straszliwych dni i nocy. Było tam około 30 dzieci, które musiały były cierpieć głód, pragnienie i zimno. Matki zakrywały usta swym dzieciom, aby przypadkiem które głośniej nie zapłakało i nie ściągnęło morderców do kryjówki. A z ulicy ustawicznie dolatywał piekielny hałas, wszczynany przez bandy morderców.

Zbiegli do Odessy żydzi sprowadzili do Kiszyniewa wojsko pod komendą hr. Mussin-Puszkina. Dopiero wtenczas ośmielono się wypełznąć z piwnic i innych kryjówek. Tym, którzy ocaleli, przedstawił się okropny obraz spustoszenia. Na ulicach pełno trupów, wszędzie ranni, bezprzytomni, obłąkani. Podana dotąd liczba trupów jest stanowczo niedokładną, gdyż mnóstwo trupów usunięto tajemnie, wrzucając je do kanałów.

Listy z kraju.

Przemyśl, 20 maja.

Gospodarka w dobrach biskupich.

Biskup Pelczar, zjeżdżając do Przemyśla i obejmując rządy rozległej dyecezyi przemyskiej, przywiózł ze sobą na pełnomocnika dóbr dyecezyalnych niejakiego Józefa Długosza. Biskup znał Długosza, wiedział o jego „cnotach" i dlatego właśnie upatrzył w nim godnego kierownika na rozległych lasach, włościach, wyszynkach i realnościach należących do dyecezyi.

Zaraz na wstępie oddalił Długosz pięciu oficyalistów z dóbr biskupich, którzy byli po 30 lat zatrudnieni w tych dobrach i nienagannie pełnili służbę. Wydalono ich bez żadnego powodu, bez żadnej odprawy za tyle lat służby, z rodzinami, na bruk uliczny, a w miejsce ich przyjął Długosz zaufanych sobie ludzi. Napędzeni udawali się kilkakrotnie do biskupa Pelczara ale ten nie przyjął pokrzywdzonych, odpowiadając im, przez lokaja w złoconej liberyi: „Wielmożny Pan Długosz wie co robi!" I wiedział p. Długosz, co robił. W lasy biskupstwa przemyskiego wprowadzono rabunkową gospodarkę. Drzewo sprzedawano kupcom niżej rozpisanych cen i ofiarowanych ofert, jeżeli tylko kupujący potrafił zyskać sobie względy p. Długosza. Niszczono lasy, sprzedawano drzewo gorączkowo, aby zyskać jak najwięcej gotówki, którą lokowano w prywatnych przedsiębiorstwach biskupa Pelczara, na jego nazwisko intabulowanych. W trzech latach zdołał też zebrać 150.000 K majątku.

Świadkowie tej gospodarki, pozostali starzy oficyaliści kiwali głowami i zły temu wróżyli koniec.

Długosz zajeżdżał powozem od czasu do czasu przed mieszkania oficyalistów, kazał przyjmować się suto i buńczuczno, nie płacąc naturalnie za gościnę. U jednego z oficyalistów P... gościł tak Długosz przez 60 dni, narażając go na wydatki.

Pewnego razu zjechał do P... subzarządca dóbr biskupich p. Nitecki, przed którym P... w zaufaniu skreślił gospodarkę Długosza. Nitecki również poufnie powiadomił o tem Długosza. W kilka dni później został P... wraz z rodziną wyrzucony na bruk. Wówczas zebrał materyały, obwiniające Długosza, iż pobierał on łapówki od handlarzy drzewa, za co sprzedawał im towar niżej ceny i zgłosił się z tymi materyałami do biskupa Pelczara na audyencyę. Pelczar nie przyjął P... na audyencyi, odpowiadając mu: „Wielmożny Pan Długosz. wie co robi!" Nie dał się zniechęcić P... Kilkanaście razy zjeżdżał do Przemyśla bezskutecznie, starając się o audyencyę, Odpowiedź brzmiała zawsze jednakowo. Udał się więc P... do jednego z przemyskich adwokatów, który imieniem P... napisał list do Pelczara z prośbą, aby wysłuchał osobiście P... na audyencyi, bo leży to w interesie dobra biskupstwa i sprawiedliwości, aby dać możność niewinnie napędzonemu słudze wykazać słuszność oskarżenia, podniesionego wobec Niteckiego przeciw Długoszowi. Na list ten przyszła do adwokata odpowiedź: „Proszę z tą sprawą odnieść się do p. Długosza".

W odpowiedzi na list biskupi poszła skarga do sądu na Długosza, oświetlająca jego gospodarkę w dobrach biskupstwa przemyskiego, które nie są prywatną własnością biskupa, i pozostają przecież pod kontrolą państwową.

Pelczar z Długoszem przeholowali. Już po wniesieniu skargi wpadły w ręce adwokata zastępującego P... akta mocno kompromitujące całą gospodarkę w dobrach biskupich.

„Wielmożny Pan Długosz wiedział co robił", oszczędzając zawczasu tysiące.

Przegląd polityczny.

Reprezentacya chorwacka w Peszcie. Telegramy przynoszą niemal codziennie wiadomości o zaburzeniach w Chorwacyi, o manifestacyach przeciw znienawidzonemu banowi, o krwawych starciach z żandarmeryą i t. d. Silnem być musi rozgoryczenie; a wobec tego dziwnym dla osób, patrzących zdala — fakt, że nie było słychać żadnych skarg z ust posłów chorwackich, których 40 przecie wysyła „naród" do Pesztu! Zdziwienie jednakże ustąpi, gdy wyjaśnimy, iż są to, na ogół wziąwszy, reprezentanci podobnego autoramentu, jak galicyjscy kołowcy... Wybrani pod presyą bana, z oszustw wyborczych i teroru wyrośli, są oni posłusznymi pionkami rządu. Zwą ich ironicznie stypendystami rządowymi...

Błogosławieni cisi i pokornego serca, albowiem ich są awanse i ordery: to wspólne hasło obu „narodowych" reprezentacyj — chorwackiej w Peszcie, czy polskiej w Wiedniu.

Bazyli Niemirowicz-Danczenko.

Mocarze giełdy.

4)

— Patrzcie, na Boga żywego, patrzcie! — Z przerażeniem wskazała na parę, powoli podchodzącą do ich stoliczka. Nadja z niezwykłą powagą na twarzy kroczyła majestatycznie, wsparta na ramieniu nieco zakłopotanego Korotkowskiego.

— Nadjo! Jak się nie wstydzisz! — krzyknął ojciec oburzony.

— Ależ, ojczulku! Czego się mam wstydzić?

— Zawierasz znajomość z pierwszym lepszym Włochem, dyabeł może wiedzieć, co to...

— Pozwól ojczulku, że ci przedstawię naszego znajomego: Leontyj Petrowicz Korotkowskij, artysta.

— Co powiadasz?

— Wybacz pan — ozwał się Korotkowskij — ale muszę się usprawiedliwić, chociaż właściwie nie mam żadnej winy w tej drobnej pomyłce.

— Więc istotnie jesteś pan malarzem Korotkowskim, tym, którego obrazy widuję u Welińskiego?

— Tak. I osobiście znam się też bardzo dobrze z Sergejem Sergejewiczem.

— Ach! Wybacz pan, proszę... bardzo mi przyjemnie... ale wszystkiemu winna ta roztrzepanica.

Stoljecznikow sam nie wiedział, co mówi.

— Tak, tak, wyobraź pan sobie, tak wygląda to dobre wychowanie w drezdeńskich pensyonatach! Wprowadzić mnie w taki kłopot!... Ale, ale! Zapomniałem przedstawić: Tatjana Borysowna Browkin, z domu Obolduj Tarakanow.

Nadja ujęła artystę za rękę i z komiczną powagą zapytała:

— Czy czytałeś pan Karamzyna?

— Nie. Korotkowskij spojrzał na nią zdziwiony.

— A Solowjewa: „Dzieje Rosyi"?

— Tak — wyjąkał egzaminowany, mieszając się.

— Nie wierzę. Wyraźnie czytam w oczach pańskich, że to kłamstwo...

— Nadjo!

— Ojczulku, proszę mi nie przeszkadzać... Nie potrzebujesz się pan żenować, bo ja tego także nie czytałam. Ale jeśli kiedyś będziesz pan czytać, to dowiesz się wielu szczegółów o znakomitych, wielkich przodkach Tatjany Borysowny. Tak, tak, musi pan wiedzieć, że ciocia Tatjana jest „historyczną damą!"

— Nadjo!

— Ależ ojczulku! Czyż ja winna, że książęta Tarakanow tak często...

— Nadjo!...

Po chwilowej pauzie, niemiłej dla wszystkich obecnych, zawiązała się żywa rozmowa.

Korotkowskij przedstawił swego przyjaciela, który również był Rosyaninem. Nazywał się Czernomorcew i pochodził ze starej, obecnie podupadłej rodziny. Przez długi czas żył w Pizie, gdyż życie bardzo tam jest tanie — obecnie wracał do ojczyzny, by przez bogaty ożenek uregulować jakoś swe stosunki materyalne.

— Wziąłbym kozę, byle tylko miała złote rogi — zwykł mawiać do Korotkowskiego.

II.

Szach królowej.

Czernomorcew skończył już czterdzieści pięć lat i spieszyć się musiał z ożenkiem, jeśli raz na zawsze nie miał się spóźnić.

— Więc Stoljecznikowna jest córką bankiera? — rozpoczął rozmowę z Tatjaną.

— Tak; z naszego ona rodu — z dumą odparła Tatjana. — Mamy w Petersburgu dom bankowy, a Andrej Feodorowicz jest człowiekiem tak przedsiębiorczym, że w krótkim czasie dorobił się milionów. Bo ja już dawniej posiadałam własny majątek.

Ostatnie słowa rzuciła tak *en passant*.

— Tak, tak! dawno już słyszałem...

— Przytem wysyłamy przez Archangielsk wielkie transporty drzewa za granicę.

— To... musi przynosić znaczne zyski? — z biciem serca spytał Czernomorcew.

— To zależy — niedbale odparła Tatjana. — Z przyjacielem naszym, Welińskim, nie możemy się oczywiście mierzyć.

— Weliński... przyjaciel państwa?

— Tak. Ja bawię w jego domu. Weliński jest nieżonaty, więc pomagam mu aranżować przyjęcia, zebrania towarzyskie...

— Doprawdy, bardzo jeszcze piękna kobieta! — myślał Czernomorcew, pożądliwem spojrzeniem, obejmując krągłe kształty ekscelencyi. — W sam raz dla mnie... Należy tylko zręcznie zabrać się do rzeczy.

— Wybaczcie, ekscelencyo, że wypytuję o takie szczegóły, ale sam posiadam drobną sumkę, jakie 20.000 rubli, i chciałbym je gdzieś ulokować...

— Przystojny i majętny. Wcale niezła partya — myślała równocześnie Tatjana.

— Doprawdy, że trudno już wytrzymać z tą dziewczyną — krzyknęła nagle i rzuciwszy swemu towarzyszowi: pardon! pobiegła do Nadji, która całkiem bezceremonialnie usiadła z Korotkowskim na pęku lin, leżących na pokładzie.

— Nadjo! cóż to znowu? Ojciec cię prosi.

— Zaraz, ciociu, zaraz!... Nie da nam teraz spokoju — szepnęła Korotkowskiemu.

— Spróbuję ją emablować...

— Proszę! Cóż to ma znaczyć?

— Nie osobicie — zaśmiał się malarz. — Odkomenderuję do niej Czernomorcewa.

— Kto on?

— Łowca posagów.

— Brawo! Pójdźmy do niego, zanim ciotka wróci.

Czernomorcew rozmyślał właśnie nad rozpoczęciem kampanii, gdy Nadja zupełnie obojętnie zagadnęła:

— Nieprawdaż, jaka miła osoba z cioci Tatjany?

— A jaka jeszcze piękna i rozsądna! Przytem wielka dama w każdym calu...

— I w dodatku bogata — dorzuciła Nadja.

— Istotnie? — spytał porywczo i jakby dla zatarcia nieostrożnego wykrzyku, dodał:

— Co znaczy zresztą majątek!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z sali sądowej.

Weingrün skarży ciągle. W „Naprzodzie“ pojawiła się przed dwoma miesiącami notatka, omawiająca aresztowanie „publicysty“ Gustawa Weingrüna pod zarzutem zbrodni oszustwa na szkodę niejakich Łupińskich, którzy przed prześladowaniami religijnemi uciekli z Królestwa do Krakowa.

Oburzony Weingrün przesłał do redakcyi „Naprzodu“ dwa sprostowania tej notatki pod rygorem § 19 ust. pras. Nie umieszczono sprostowań, gdyż pierwsze z nich nie odpowiadało wymogom ustawy, a drugie, poprawione i przesłane w trzy tygodnie po pierwszem, stało w sprzeczności z zasadą, iż dopiero po cofnięciu dobrowolnem, lub po prawomocnem odrzuceniu przez sąd jednego sprostowania, wolno odnośnie do tej samej notatki inne sprostowanie redakcyi przesłać. Wynikły z tego dwa procesy porządkowo-prasowe. Wskutek skargi Weingrüna odrzucił sąd powiatowy karny pierwsze sprostowanie, zasądzając przed dwoma tygodniami Weingrüna na zwrot kosztów procesu karnego; również co do drugiego sprostowania odrzucił ubiegłej środy tenże sąd na wniosek obrońcy dra Heskiego nową skargę Weingrüna, a to z powodu niewłaściwości sądu, odsyłając ten drugi proces i rozpatrzenie dalszych podniesionych zarzutów sądowi przysięgłych, przed którym tow. Kaczanowski ma w przyszłej kadencyi, jako oskarżony, w kilku sprawach prasowych się stawić.

Weingrüna w obu tych procesach bronił adwokat dr. Gluziński.

Ważne orzeczenie prasowe. Sąd najwyższy w Wiedniu wskutek wniesionego zażalenia nieważności rozpatrywał onegdaj sprawę następującą: Wydawca i redaktor „Kolejarza“ zostali przez sąd krajowy karny w Krakowie pod przewodnictwem radcy Błonarowicza zasądzeni na grzywnę, ponieważ dalej drukowali egzemplarze zawieszonego „Kolejarza“.

Zawieszenie całego wydawnictwa nastąpiło dlatego, iż „Kolejarz“ nie wykazał się z zapłaty pewnej grzywny przed prokuratorem, chociaż ustawa prasowa żąda wykazania się takiego z zapłaty grzywien prasowych w ciągu dni 8 pod rygorem zawieszenia. Obrońca dr Heski podniósł przy rozprawie i w zażaleniu nieważności, iż ustawa żąda tylko, aby zapłata „była wykazaną“ przed prokuratorem; kto ma tę zapłatę wykazywać, ustawa nie mówi. Rzeczą było w danym wypadku tak policyi, której kwit zapłaty okazano, jak i radcy Ferensa, który zapłatę przyjął, natychmiast o zapłacie donieść prokuratoryi; strona nie ma obowiązku osobiście iść do prokuratora. Sąd najwyższy przyjął tę prawną argumentacyę i ustalił, iż do wykazania zapłaty wystarczyć powinno pośrednie zawiadomienie prokuratoryi przez inne władze do tego zobowiązane. Bezpośredniego osobistego zawiadomienia prokuratoryi nie potrzeba, gdyż strona ma prawo liczyć się z tem, iż władze spełnią swój obowiązek.

Z OPERY.

„Rigoletto“, opera J. Verdi'ego.

Przez cały rok wzdycha się u nas na brak opery, a gdy nareszcie opera ta zjedzie, to teatr świeci pustkami, czemu tę obojętność publiczności przypisać doprawdy niewiem, bo zreasumowawszy dobre i złe strony tegorocznej imprezy, dobre stanowczo wezmą górę, a że sprawozdawca muzyczny od czasu do czasu coś zgani, to obowiązkiem jego jest zwracać uwagę dyrekcyi na błędy, aby o ile możności takowe mogły być usuwane, a przez ich usunięcie podnieść dobroć wykonania, co pociągnąć powinno za sobą większe zainteresowanie szerszej publiczności. Faktem jest, że orkiestra nie stanęła jeszcze na wysokości zadania, miejmy cierpliwość jednak, może po paru przedstawieniach nastąpi większe zgranie się, a tymczasem zajmijmy się solistami. Na pierwszy plan wysunął się pan Szymański. Sumienny i utalentowany artysta, każdą partyą przez się odtwarzaną udowadnia, że posiada głos piękny, należycie wyszkolony, że jest artystą myślącym, dążącym ze świadomością rzeczy do osiągnięcia celu, to jest stania się w całem tego słowa znaczeniu artystą. Partya trefnisia wymaga, oprócz wielkiego zasobu głosu, także wielkiej sprawności techniczno-głosowej i dobrego aktora, tak jednemu jak i drugiemu w zupełności pan Szymański odpowiedział.

Książę w interpretacyi p. Drzewieckiego wypadł bardzo dobrze — młody śpiewak posiada głos tak wybitnie liryczny, że nic dziwnego, iż partya w rodzaju Fausta mniej mu nadaje się głosowo, gdy tymczasem właśnie w zakresie czysto lirycznym, w partyach takich jak Rudolf w „Cyganeryi“, lub książę w „Rigoletto“ — nie trzeba sobie lepszego wykonawcy życzyć. Szczególniej górne dźwięki imponująco były wygłoszone. Pani Marek, należy do tych śpiewaczek, która nigdy nic nie zepsują, ale które też ani na chwilę nie mogą słuchacza zainteresować, ani pod względem głosowym, ani aktorskim. Na zakończenie tego sprawozdania dodać należy, że p. Jeromin był poprawnym Sporafucillem, a pan Ludwig dobrze odśpiewał swym bardzo ładnym głosem małą partyjkę Marulla, inne mniejsze partye spoczywały w zupełnie niepowołanych rękach, chór sprawiał się względnie dobrze. *2m.*

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 22 maja. 1455. Początek wojny białej i czerwonej róży. — 1850. Zamach na Fryderyka IV. — 1872. Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi w Gotha. — 1900. Parlament niemiecki uchwala modyfikacyę „lex Heinze“. — 1901. Parlament austryacki przyjmuje ustawę o 9 godzinnym dniu roboczym w górnictwie.

Teatr miejski w Krakowie.
Piątek: „Traviata“, opera w 4 aktach J. Verdi'ego.
Sobota: „Protesilas i Laodamia“, tragedya St. Wyspiańskiego. „Pan Benet“, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry (ojca).
Niedziela o godz. 3 po południu: „Dzwon zatopiony“, baśń dramatyczna w 5 aktach Hauptmanna (na dochód personalu robotniczego). — O godz. 7½ wieczorem: „Cyganerya“, opera G. Pucciniego.
Poniedziałek: „Mignon“, opera Thomasa.

Księża przeciw... konkubinatowi. „Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski“ cieszy się bardzo, że najwyższy trybunał państwa przyznał gminom prawo wydalania osób, żyjących w konkubinacie i wywołujących zgorszenie publiczne. „Dwutygodnik“ pisze w numerze 10 z 20 bm.:

„Swoją drogą orzeczenie najwyższej instancyi w państwie odda rzetelne usługi P. T. Duszpasterzom, bo im dozwoli usunąć niejedno zgorszeszenie za pośrednictwem zwierzchności gminnych. Opinia naszego P. T. Współpracownika o konkubinatach (zob. „Dwutygodnik katechetyczny“ z r. 1901 str. 109—112) znalazła w ten sposób świetne stwierdzenie“.

Przewielebni ojcowie z „Dwutygodnika duszpasterskiego“! Co stanie się w takim razie z gospodyniami?...

Z opery. W piątek „Violetta“ Verdiego z p. Bohuss w partyi tytułowej wymagającej od śpiewaczki oprócz uzdolnienia wokalnego i muzycznego także i dobrej gry aktorskiej. Partnerem jej będzie p. Drzewiecki, który śpiewać będzie Alfreda. Germonta odśpiewa p. Szymański.

W niedzielę, jak to już zanotowaliśmy „Cyganerya“ Pucciniego z niezmienioną obsadą.

We wtorek daną będzie po raz pierwszy w tym sezonie „Mignon“ Thomasa z p. Bohuss. W partyi Wilhelma wystąpi po raz pierwszy w tym sezonie p. Andrzej Manfred, który śpiewał dotąd z powodzeniem na scenach włoskich.

Zarząd Chóru robotniczego zawiadamia członków, że dziś w piątek odbędzie się próba o godzinie 8 wieczór w lokalu Związku przy Małym Rynku. Uprasza się o liczne przybycie.

Ludzie czy szakale? Pod tym tytułem zamieszcza czwartkowy „Kuryer lwowski“ opis następującego znęcania się policyantów lwowskich nad pewnym biedakiem:

„Dnia 16 b. m. około godz. 2 po południu na ulicy Grodzickich tłum ludzi otaczał nędznie odzianego człowieka, leżącego bez przytomności na bruku. Obok tego nędzarza stał policyant nr. 20 i szarpał go bez litości za strzępy koszuli. Interwencya świadków wypadku, ujmujących się za bezbronną ofiarą, nie pomogła, tem więcej, że policyantowi wspomnianemu przybyli z pomocą trzej inni, jeden z nich konny. Wspólnie tedy porwali oni nieszczęśliwego człowieka i wlekli po bruku, szarpiąc go za ręce, nogi, kark, głowę. Nadjechała dorożka i wówczas dwaj policyanci rzucili w nią nędzarza przemocą i tam dalej nad nim się pastwili. Wzburzenie wśród otaczającego ich tłumu rosło — a wtedy policyanci kazali dorożkarzowi ruszyć z miejsca — i szybko oddalili się w kierunku policyi. Nieszczęśliwy zmarł podobno na drugi dzień w szpitalu! Wypadek ten grozą swą jest tak przejmujący, że brak słów na dość silne napiętnowanie policyantów“.

Dzięki policyi lwowskiej bezpieczeństwo publiczne we Lwowie stało się fikcyą. P. Schechtel zrobiłby lepiej, gdyby — zamiast zakazywać zgromadzeń ludowych — pouczył raczej policyantów o ich prawach i obowiązkach.

Defraudacya i zamach samobójczy. Ze Szczurowej donoszą: Pocztmistrz tutejszy F. Leszczyński sprzeniewierzył w ciągu dwóch lat 11.900 K nie wypłacając stronom różnych przekazów przeważnie z Ameryki pochodzących. W chwili gdy miał być po śledztwie aresztowany, wyszedł na chwilę i usiłował dokonać w pobliskim lasku zamachu samobójczego, podrzynając sobie gardło. Zamach nie był jednak śmiertelny i denata żyjącego odwieziono do Krakowa, do szpitala sądowego. Leszczyński był dawniej panem krociowej fortuny, potem właścicielem ogromnej kamienicy i sklepu w Tarnowie, a gdy i to wszystko wskutek życia nad stan przeszło, dostał jako były oficer pocztę. Dochody jego w ostatnich czasach z poczty, trafiki i sklepu w Szczurowej wynosiły kilka tysięcy koron, dawna jednak pańska żyłka nie wstrzymała go od życia nad stan.

Brutalne napadanie na kobiety jest coraz częściej praktykowane na ulicach Przemyśla przez podochoconych synów Marsa. W ubiegłą niedzielę np. kilku artylerzystów znowu napadło na ulicy Mickiewicza na dwóch obywateli, powracających do domu z żonami, chcąc im odebrać żony. Broniącym honoru swych żon mężom, zagroziło podpite żołdactwo wyciągniętymi z pochew tasakami. Niechybnie przyszłoby do rozlewu krwi, gdyby przypadkowo nie nadeszło większe towarzystwo osób cywilnych, które zniewoliło żołnierzy do ucieczki.

Nasza młodzież. Piszą nam z Stanisławowa: Nie tylko Kraków i Tarnów mogą się poszczycić wojskową organizacyą studentów, zaprawiającą zawczasu młodzież do tresury koszarowej. Obecnie kolej przyszła na Stanisławów, i oto mamy nowe kadry karyerowiczów, goniących już dzisiaj w myśl ideałów „Teki“ za wstęgami i orderami. I nic dziwnego, że ta sama młodzież, która brała udział w pochodzie na dniu 3 maja, dziś „maszeruje“ ulicami miasta przy odgłosie bębna i trąby i z „dźwiękiem“ marszu austryackiego. Dla scharakteryzowania tej „młodzieży polskiej“ niech posłuży fakt, że kiedy na przedstawieniach teatralnych muzyka wojskowa gra pieśni patryotyczne lub inne piękne utwory, ta młodzież wiecznie klaska w ręce i głośno domaga się „małego Kokna“ lub „rach-ciach-ciach“, a kołtuni stanisławowscy patrzą na to z zachwytem, jak gdyby takie występy przynosiły nam chlubę. Organizatorem tej nowej „armii polskiej“ jest p. Świątkiewicz, nauczyciel gimnastyki w „Sokole“. Zaznaczyć przytem należy, że postępowa młodzież tutejsza zdalat rzyma się od tych zarozumiałych karyerowiczów.

Tylko kwestya alfabetu... Niejednokrotnie piętnowaliśmy moskalofilstwo niektórych pism poznańskich — z „Dziennikiem“ na czele. W czwartkowym numerze ów organ szlachecki znów zaczyna z „kamaryńskiego“ tonu. Przytacza jakieś przemówienie Werguna, redaktora pokątnego pisemka moskiewskiego w Wiedniu (które zanikczemnia swem piórem i pater Stojałowski), oraz innego działacza, Kołakowskiego. Obaj — jak się „Dz. Pozn.“ wyraża — „gorąco przemawiali za zjednoczeniem Sławian“ i za „rozszerzeniem znajomości języka rosyjskiego u Sławian“.

Otóż Wergunom i Kołakowskim tłómaczy „Dz. Pozn.“, iż na przeszkodzie zbliżeniu się i pokochaniu Rosyi przez Słowian zachodnich, ergo i Polaków, stoją tylko ...czcionki rosyjskie. (Inny ołów przepaści nie wyrył).

„U nas — poucza — istnieje także chęć poznania języka rosyjskiego, ale przeszkodą wielką jest odrębny alfabet rosyjski. Alfabet ten jest dumą rosyjskiej „kultury“, dla tego na razie nie można żądać, żeby go Rosyanie zamienili na łaciński, ale przynajmniej część publicystyki i literatury, obliczona na rozpowszechnianie u Sławian zachodnich, powinna używać alfabetu łacińskiego. Niechby choć jedna gazeta wychodziła w tekście, pisanym alfabetem łacińskim, a zaznajamianie się u nas ze sławiaństwem, wielkie by robiło postępy“.

Urzędowe kłamstwa rosyjskie. Urzędowa agencya rosyjska, donosząc o zamachu na gubernatora Ufy Bogdanowicza, wpada w taki ton liryczny: „Nadbiegły lud (!) przeniósł ciało zabitego do gubernatorskiego domu, dokąd niezwłocznie przybyły władze. Całe miasto szczeremi łzami (!) opłakuje przedwczesną śmierć zdradziecko zabitego M. M. Bogdanowicza, który zdobył sobie w ciągu sześcioletniego pobytu ogólną (!) miłość za gorące odczuwanie każdej niedoli (?)“.

Wojna podczas pokoju. Podczas ćwiczeń, jakie w ostatnich dniach odbywały się w obozie pod Bruck zdarzył się nieszczęśliwy wypadek z przyczyny dotąd niewyjaśnionej. Strzelano ślepymi nabojami. Nagle pewien żołnierz 76 pułku piechoty padł ugodzony kulą i zmarł w kilku minutach.

Z Wielkiego Waradynu na Węgrzech donoszą o podobnym wypadku. Podczas ćwiczeń w okolicy Nagy-Ugröcz szeregowiec piechoty Franciszek Kapran został śmiertelnie raniony ostrym nabojem. Obok tego żołnierza stał właśnie w krytycznej chwili pułkownik. Wdrożono śledztwo, czy nie zachodzi tu uplanowany zamach na pułkownika. W innym wypadku nie zatroszczonoby się o całą sprawę. Ludzi na „Kanonenfutter“ nie zbraknie ojczyźnie!

Książę-morderca. Morderca murzyna, książę Arenberg, jak wiadomo, ma być skutkiem „wyższego rozporządzenia“ uznany obłąkanym i pomieszczony w zakładzie leczniczym. List, jaki książę Arenberg wystosował do jednego z swych przyjaciół, rzuca charakterystyczne światło na jego „chorobliwy“ stan umysłu. Książę Arenberg pisał następująco:

„Kochany przyjacielu! Otrzymałem twoje pismo z 15 bm. i rad byłem z tego bardzo. Nie uwierzysz może, jaką to przyjemność sprawia więźniowi, po pikantnych broszurkach i pismach humorystycznych, na których lekturę skazany jest w więzieniu, znowu dostać w ręce list od przyjaciela. Dziękuję ci za twe serdeczne współczucie i proszę cię, abyś wszystkich interesujących się moją osobą uspokoił zapewnieniem, że chwała Bogu, stan mego umysłu budzi coraz większe obawy.

Jak zapewne wiesz, utrzymuję za dobrotliwem zezwoleniem dyrektora więzienia finansową komunikacyę z moim bankierem, gdyż życie w takiem więzieniu nie jest tańszem dla ludzi z naszego świata, jak w pierwszorzędnym hotelu. Nadto gra w karty kosztuje mię codziennie kilkaset marek, bo tak jestem roztargniony przy grze, że zapominam o wygrywaniu. Po części straty te mogą być też następstwem wielkiego szczęścia, którem się cieszę w miłości.

Czy dasz temu wiarę, czy nie dasz, jest jednakże faktem, że żadna z tych dam, które tutaj przyjmuję w swej posępnej celi, ani nie zaskarżyła mię o uznanie ojcostwa, ani nie zażądała odemnie znaczniejszej odprawy. Gdyby mi te damy z urzędu nasyłano, to przypuszczałbym, że są one przekupione przez moich wrogów, aby mi nie dawały żadnej sposobności do marnotrawstwa i aby w ten sposób nie dopuściły do ogłoszenia mię za niepoczytalnego i postawienia pod kuratelę.

Zaopatrzenie moje odpowiada tutaj w zupełności mojemu stanowi, mogę pić, co i ile mi się spodoba. Tylko ciemnica, którą mi oddano na skład wina, jest za szczupłą, aby mogła pomieścić dostateczną ilość sort wina. Obecnie urządzają na mój rachunek pałacyk na dziedzińcu więziennym z ogrodem i stajniami i z radością oczekuję tej chwili, kiedy będę mógł na koniach przejeździć część mojej kary, co znacznie szybciej idzie, niż przez nudne odsiadywanie.

Skoro pałacyk będzie gotów, zaproszę ciebie i wszystkich moich przyjaciół na wieczór, abyście mogli nabrać wyobrażenia o srogości życia więziennego. Jak widzisz, jestem już napół szalony, gdyż z jednej strony zadaję sobie wszelkich trudów możliwych, aby się stać niepoczytalnym i dostać się do zakładu leczniczego, a z drugiej strony urządzam się tutaj zupełnie po domowemu, jakbym miał zamiar życia dokończyć poza murami więziennymi. Jeśli to nie jest szaleństwem, to ten czarny dureń, któregom posłał na drugi świat, nie był czarnym, lecz niebieskim. Wybacz mi ten kiepski żart, lecz nic lepszego nie możesz żądać od nieszczęśliwca, stojącego u progu domu dla obłąkanych. Pozdrawiając cię, oraz wszystkich moich przyjaciół, pozostaję twoim przyjacielem, *ks. Arenberg*“.

Skandal policyjny w Paryżu. Donosiliśmy w niedzielnym numerze „Naprzodu“ o brutalnej napaści, dokonanej w Paryżu przez dwóch agentów policyjnych na osobach siostry i narzeczonej współpracownika „Lanterne“ Forissiera oraz na samym Forissierze, który pospieszył kobietom na pomoc. Obecnie agenci, po przesłuchaniu ich przez sędziego śledczego, zostali definitywnie oskarżeni o „zamach na wolność osobistą (gwałt publiczny) i o pobicie i poranienie przy okazyi pełnienia służby.

Poszkodowani rozpoczęli też akcyę cywilną przeciwko prefektowi (dyrektorowi) policyi Lépine o zapłatę odszkodowania w sumie 60.000 fr., a to na podstawie, iż prefekt, chcąc pokryć swoich zbirów, rozpuścił nazajutrz w prasie kłamliwe wiadomości, uchybiające czci Forissiera i towarzyszących mu pań.

Szlachetny kapłan. Nawet w umiarkowanej prasie republikańskiej we Francyi ogromne oburzenie wywołało pismo, które ksiądz Fienzal z Lizac przesłał merowi tej gminy, a które następnie zacytowało wiele dzienników. Charakterystyczne to pismo brzmi następująco:

„Lizac, 5 maja 1903 r. Panie merze! Kazałeś mi pan wstrzymać moją pensyę, a przynajmniej przyczyniłeś się pan do tego z swej strony. W roku 1890 pański ojciec uczynił toż samo. Pozwól mi Pan, abym mu przy tej sposobności przypomniał parę szczegółów. 1) Dnia 8 czerwca 1890 (dzień bożego ciała) złamałeś pan nogę wskutek nieszczęśliwego upadku z powozu. 2) W czerwcu 1891 roku pańska matka złamała również nogę. 3) Dnia 19 czerwca 1892 (dzień bożego ciała) zachorował śmiertelnie pański ojciec, wówczas mer gminy Lizac, i stanął dnia 11 lipca tegoż samego roku przed najwyższym sędzią. 4) Dnia 5 września 1893 zmarła pańska matka w młodych latach. Liczyła zaledwie 56 lat. 5) W tym samym roku złamała nogę pańska teściowa, pani Domblos. 6) W ciągu roku 1894 złamała pani Domblos po raz drugi tę samą nogę. Serya nieszczęśliwych wypadków w pańskiej rodzinie zakończyła się nieprawością, której ofiarą padłem ja z powodu pańskiego ojca. Tak więc, panie merze, w rodzinie złożonej z 6 członków, w przeciągu pięciu lat były dwa wypadki śmierci i cztery wypadki złamania nogi; jest to, jak sądzę, więcej, niżeś pan widział od 30 lat w swojej gminie, której ludność wynosi okrągło 700 mieszkańców“.

Powyższe pismo do tego stopnia wzburzyło ludność gminy Lizac, iż proboszcz Fienzal musiał natychmiast wynosić się z tej miejscowości, gdzie mu groziło połamanie nóg, lecz wcale nieprzypadkowe.

Zwyczajne posiedzenie Kółka historyków U. U. J. odbędzie się w piątek 22 maja w sali 40 o godz. 6 wieczorem z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia. 2) Odczyt p. M. Goyskiego p. t. „Tomicki, biskup krakowski“. 3) Dyskusya. Goście mają wstęp wolny.

TELEGRAMY

O uniwersytet włoski.

Tryest, 22 maja. Stowarzyszenie studenckie „Innominata“ zwołało na dzisiaj po południu zgromadzenie protestujące przeciw zajściom na uniwersytecie w Insbruku. Zgromadzenie odbyło się na placu Politeama Rossetti. Uchwalono jednogłośnie rezolucyę potępiającą zajścia na uniwersytecie w Insbruku i żądającą urządzenia uniwersytetu włoskiego w Tryeście. Kilka grup młodych ludzi udało się ku miastu. Jedna grupa chciała demonstrować przed włoskim generalnym konsulatem, jednak policya rozprószyła demonstrantów, którzy nie stawili oporu.

Wenezuela.

Caracas, 22 maja. (Doniesienie biura Reutera). Prezydent Castro utworzył nowy gabinet, w skład którego weszło kilku jego stronników oraz kilku zwolenników generała Hermandeza. Skład gabinetu przedstawia się w sposób następujący: Sprawy zagraniczne Urbaneja, sprawy wewnętrzne Baldo, ministeryum finansów De Castro, min. handlu generał Arrica, min. wojska i marynarki generał Garcia Gamez.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)